



# Luty na cztery nogi kuty

Leżał Styczeń w polu,  
okrywszy się śniegiem —  
aż tu naraz Luty  
nadlatuje biegiem  
i krzyczy do Stycznia:  
— Fora mi ze dwora!  
Naspałeś się dosyć,  
teraz na mnie pora.  
Hej, kochane dzieci,  
pomóście mi trochę:  
wspólnemi siłami  
wypędzimy śpiocha!

Dzieci mu pomogły,  
bo im się zachciewa,  
by nadeszła wiosna  
i zakwitły drzewa.  
Lecz... masz babo placek!  
Luty, jak i Styczeń,  
śpi pod śniegiem w polu,  
nie ma innych życzeń!

— A toś nas oszukali —  
wołają nierade. —  
Ale czekaj, bratku:  
Marzec da ci radę!

Ćwierka szary wróbel:  
— Zima, zima, zima...  
Mróz po polach chodzi,  
trudno z nim wytrzymać!

Ćwierka szary wróbel,  
ćwierka coraz głośniej:  
— Czemu to i w lutym  
pszeniczka nie rośnie!...

Wybiegł zając z lasu,  
kica, kica, kica...  
— Ciekawym, czy zimą  
też się ktoś zachwyca?..

Wybiegł zając z lasu,  
spogląda żalostnie:  
— Czemu to i w lutym  
kapusta nie rośnie!..

Usiadł kruk na drzewie,  
kracze, kracze, kracze...  
— Mogłaby ta zima  
wyglądać inaczej!

Usiadł kruk na drzewie:  
— W lutym jest najgorzej —  
Wszyscy siedzą w chatach,  
nikt w polu nie orze!..

Wiatr od boru mroźny wiał. Przy mo-  
steczku LUTY stał.

Miał on kożuch wielki, suty i podkute  
ciężkie buty — buciary!..

W śnieżną, mglistą patrzył dal. Wszak  
u ZIMY dzisiaj bał.

Miał na niego mróz tu czekać. Nie przy-  
chodzi — czemu zwleka mrozisko!..

Aż tu nagle dudni wóz. Chyba jedzie  
poseł mróz.

Ach, nie!... Bałwan to śniegowy w ka-  
peluszu do pól głowy — straszdyło!..

— Mości Luty, jak się masz? Na za-  
bawę wielki czas.

Pojedziemy prędko, żwawo, już podali  
pączki z kawą.

— Choć miadomo — jestem panem, nie  
zadaję się z bałwanem — zmykaj stąd!..



# Stary zegarmistrz

— Hm, hm, rozumiem — odezwał się pan Franciszek po wysłuchaniu cierpliwie staruszka. — Nie umiemy trzymać języka za zębami — ba, może ich i niema. Zajrzyjmy-no w zęby temu kawalerowi.

To powiedziawszy, zasiadł sobie najspokojniej pod oknem, zasadził lupę na oko i wziął się do rozbierania zegara, mrużąc sobie pod nosem różne uwagi i rozmawiając z zegarem, jakby z żyjącą istotą.

Hrabina tymczasem opowiadała mu o przebiegu choroby, o różnych kuracjach, których próbowano. Pan Franciszek słuchał nie słuchając i nucił sobie pod nosem jakiegoś starego poloneza, co hrabinę tak oburzyło, że zagniewana odeszła do drugiego pokoju. Zegarmistrz, zajęty robotą, nie uważał wcale na to, nie przestawał nucić.

Było to już jego zwyczajem, że przy robocie, szczególnie gdy więcej myśleć było potrzeba, nucił sobie. Widocznie myśli jego, jak żołnierz w marszu, potrzebowały dla zachęty muzyki. Nucił, nie wiedząc o tem wcale, i zdziwilby się zapewne, gdyby mu powiedziano, że dumną hrabinę obraził tem mrużeniem, które ona uważała za brak uszanowania. Przyspieszywał tedy, myślał i rozbierał zegar.

— No — rzekł, gdy go już całego rozebrał i obejrzał — Nie jest znowu tak źle, jak myślałem. Zęby, dziękować Bogu, zdrowe, jak na takiego staruszka, tylko maleńkiej poprawki potrzeba.

Wydobył ze swego pudełka pilniki i majstrował około zegara dobre pół godziny. Potem złożył go i nakręcił. Pociągnięty za język zegar wydzwonił srebrnym, powolnym głosem jedenastą.

Hrabina wpadła jak bomba do pokoju, zdziwiona tem cudownym uzdrowieniem. Z radości zapomniła o urazie.

— Jakto, już? — spytała.

— A już. Niedużo było około niego do roboty.

— Ale za parę dni znowu będzie, jak było.

— Ja myślę, pani hrabino, że ani za parę lat.

— I cóż się należy?

— Dwa guldeny.

Hrabina otworzyła szeroko oczy, uszom własnym nie wierzyła, bo dotąd naprawa tego zegara kosztowała ją bardzo wiele. Płaciła po pięćdziesiąt guldenów i więcej za każdą reparację.

— Tylko tyle?

— Bo to bagatelna reperaturka.

— Ma tutaj dziesięć reńskich — rzekła wspaniałomyślnie hrabina, podając mu banknot.

— Nie mam reszty wydać.

— Ja mu damę, całe dziesięć reńskich.

— Pani hrabino, ja biorę, co mi się należy za robotę, ale jałmużny, nie przyjmuję.

Zmieszana hrabina schowała swoją protekcyjną minę i banknot do kieszeni, a lokajowi kazała wypłacić zegarmistrzowi należytość, bo drobnych nie miała. Obojętnie rozstała się z nim, gdyż ją postępowanie jego obrażało i pomimo zapewnienia nie wierzyła, aby zegar za tak tanie pieniądze mógł być dobrze naprawiony. Ale, gdy minęły dwa miesiące, trzy, pół roku, a zegar szedł i bił regularnie, podziw pani hrabiny dla skromnego sztukmistrza wzrósł niesłychanie i sama raczyła się pofatygować do jego sklepiku, by mu podziękować za tak znakomitą reparację, a w dowód wdzięczności ofiarowała mu szpilkę z perłą.

— Ależ to mistr prawdziwy! — mówiła nieraz do swojej przyjaciółki, która go jej poleciła i odtąd regulowanie wszystkich swoich zegarów powierzyła jemu i nazywała go już nie w trzeciej osobie „on“, ale kochanym panem Franciszkiem.

Michał Bałucki

**Umbrelka:** zasłona na oczy w kształcie daszka; — **kunstowny:** sztuczny, misterny; — **werk:** wewnętrzny mechanizm zegara; — **antyk:** przedmiot starożytny; — **pacjent:** człowiek cierpiący, chory (tu zegar); — **kuracja:** leczenie; — **kwękać:** narzekać, stękać; — **chroniczny:** przewlekły, ciągły; — **defekt:** błąd, niedostatek; — **wielomówność:** wskaź części wyrazu i wyjaśnij znaczenie; — **konsyljum:** narada lekarska; — **polonez:** jaki to taniec





(Dokończenie)

Umoczyli w atramencie wąsy i ogony, napisali piękną powieść na sto cztery strony.

Pies pisał litery czysto, w jednym rzędzie, a czarny kot patrzył, czy błędów nie będzie. Kiedy tylko napisali, do redakcji nam przysłali.

A ta powieść, chociaż mała, pewnie wam się podobała. Kto ma ochotę na dalszy ciąg, niech pisze:

Wielmożny

Czarny Kot  
i Biały Pies Ciapiek  
do własnych rąk  
do własnych łapek  
(czyli do własnych łapek)  
w szarej kamienicy  
na rogu ulicy

Potem w paru słowach grzecznie i serdecznie, żeby drugą powieść pisali koniecznie.

KONIEC

*Pani Stefania opowiada*

## Tajemnica Gabrysi

Tajemnica Gabrysi nie wyszłaby na jaw, gdyby nie imienniny pani dyrektorki. Ten uroczysty dla całej szkoły dzień postanowiła klasa II uczcić zbiorowym czynem społecznym. Samorząd klasowy uchwalił jednomyślnie, by w dniu tym każda z dziewczynek przyniosła śniadanie dla dziecka ze szkoły powszechnej, zasilanej tą akcją „śniadaniową” zazwyczaj tylko raz w tygodniu przez gimnazjum Gabrysi. Klasa II niecała w zbiorce tej brała udział, tym razem jednak zapewniała solennie ukochaną swą wychowawczynię, że na dzień święta pani dyrektorki śniadań przyniesionych będzie 100%.

Nadszedł ów dzień wyczekiwany. Przewodnicząca gminy klasowej z pomocą dwóch koleżanek uwijała się rozradowana po klasie, zbierając do wielkiego kosza pokałe paczki ze śniadaniem. Było ich 25.

„Która to jeszcze nie dała?” — myślała Magda, potrząsając zawartością koszyka. — „Jest nas przecież 26” — i obliczając w

myśli raz po raz według rzędów: „Ta dała, ta dała...” — wesoło zwróciła się do klasy:

— No, łakomczuchy, przynajście się, która tam rozstać się z dobrym „papu” nie może? Prędeż, prędeż składać mi tu do kosza, bo już wszystkie klasy gotowe do składania życzeń!

Nie zgłosiła się jednak żadna z dziewczynki.

Zaczęło się teraz głośnie już na wszystkich stronach badanie, sprawdzanie: „...Dała... nie dała... tyś dała... tyś dała... tyś dała... ja? ...dałam!!! Widziałaś przecież... ta torebka z niebieskim sznurkiem to moja!

W klasie zapanowało podniecenie. Krzyżowały się pytania, zapewnienia, wykrzykniki... Okazało się, że ta, która nie złożyła do kosza paczki, jest Gabrysia Taborówna.

— A fe! Jak mogłaś zapomnieć, całą robotę nam psujesz! Jak wszystkie, to wszystkie, tak było postanowione! — przygadwały jej koleżanki.

Gabrysia, unikając ich spojrzeń, stała wobec spadających na nią zarzutów bez słowa, nieporuszona... i dopiero gdy Magda, przewodnicząca, stanowczym tonem oświadczyła jej: „Jakoś zapomniała, musisz oddać swoje!” — wyprostowała się i głosem przydużonym, z błyskiem niespolitenego w oczach wyrzuciła z siebie dwa tylko słowa:

(Dokończenie na str. 4)

(lub utwór muzyczny)? — **gulden** albo **reński**: dawny pieniądz austriacki; wartości około trzech złotych; — **reparacja**: naprawa; — **bagatelny**: drobn. nikły; — **protekcynna mina**: mina (czyli wyraz twarzy) człowieka, któremu się zdaje, że komuś czyni dobrodziejstwo; — **banknot**: papierowy pieniądz.



# L u t o w e f i

Wszyscy z domu wyszli. I Marysia. I nawet Burek też gdzieś się zawieruszył. — Nareszcie użyję swobody, — myśli lalka. Chwyta łyżwy Marysi i myk cichaczem nad rzeczkę. A rzeczka niedaleko, tuż za stodołą.

Na lodzie niema nikogo. Jak to dobrze, myśli lalka. Nikt mnie tu nie zobaczy.

Ale jak to trudno przypiąć łyżwy... Przypięła... tupnęła... łyżwa bęc... spadła. Namęczyła się okrutnie. Ale już dobrze.

Uradowana lalka szurr, szurr... jeździ we wszystkie strony. Wiatr ją smaga i targa włoski. Mróz szczypie w rączki. Ale ktoby na to zważał! Rozpędziła się lalka, radaby wiatr prześcignąć. Wtem bęc! — pada, a łyżwa frrrr... po lodzie.

Nie zauważyła, że nad rzeczkę przyszedł groźny pan Luty. Nie lubi on dzieci. Szczypie w noski, że aż strach.

— Muszę tej niegrzecznej lalce dokuzyć — myśli sobie pan Luty. Jak dmuchanie na rzeczkę raz, drugi... trrach, trrach. pęka lód w kawały.

Popłynęła lalka na wielkiej krze daleko, daleko. Nikt jej nie wyratował. A pan Luty poszedł dalej płatać figle.

Wyjrzała Stefcia przez odchuchaną z mrozu sznybę na dwór. Za oknem wiatr sywał śniegiem. Zrobiła się wielka kurza-wa. Ale po chwili uspokoiło się trochę.

(Dokończenie)

— Nie oddam!

Po klasie przeszedł szmer zdziwienia i oburzenia. Magda porwała koszyk i wychodząc z klasy raz jeszcze zwróciła się do Gabrysi:

— Więc nie dasz? bo ja już idę, bić się z tobą o to jedno śniadanie nie będę, ale wiemy teraz wszystkie, co o tobie myśleć!

Wyszła. Reszta klasy za nią, niedobrym śmiechem, szepciami i żarcikami dając do zrozumienia Gabrysi, jak bardzo piętnuje jej zachowanie i wylamanie się z akcji klasowej.

— Gabrysia została sama.

Pani wychowawczyni z niepokojem myślała od jakiegoś czasu o Gabrysi. „Coś się z tą dziewczynką niedobrego dzieje, mizernieje w oczach, tak jakby śpiąca, zobojętniała na wszystko... Od koleżanek

— Puk, puk, — ktoś zapukał do okienka. Patrzy Stefcia, a to Lutowy Promyk zajrzał do izdebki. Miał na sobie ciepły kubraczek i dużą, barankową czapkę na głowie. Ale uśmiechał się tak, jak jego braciszek kwietniowy lub majowy. Może trochę smutnie.

— Puk, puk, — puka Promyk w okienko. — Spójrz, Stefciu, na sikorki.

Popatrzyła Stefcia na sikorki. Odrazu zrozumiała o co chodzi Promykowi.

—  
jesć?

Zel  
deszcz

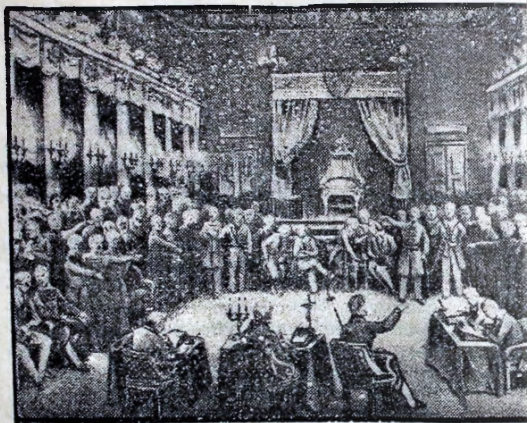
Ty  
wem.

Skiero  
luster

Opro

Pr

ptasz



stroni od owej pamiętnej zbiórki śniadań, one zresztą mimo perswazji nie umieją jej tego zapomnieć. Trzeba się wybrać do matki Gabrysi, porozmawiać, wywiedzieć się, gdzie szukać przyczyny tego dziwnego stanu dziewczynki”.

W niewielkim, ale schludnym pokoiku, służącym za sypialnię, jadalnię i pracownię krawiecką zarazem, matka Gabrysi wzruszona wizytą pani wychowawczyni ze łzami opowiada, jak to się w tym jej pokoiku od śmierci męża żyje. Gabrysi nie ma w domu, można więc wyzalić się swobodnie, ona by nie pozwoliła o swojej opowiadać biedzie, dumna jest i skryta.

Tak, tak, nie oszczędza ich życie... czworo dzieci pcha się przez to życie łokciami... roboty ledwie tyle, żeby chudzieta z głodu nie piszczały... byle dla młodszych dość było... ona, matka, i Gabryśka wytrzymają.



W taki ziąb pewnie nie mają co

brała Stefcia okruszki. Położyła na  
zulkę i zanosła do sadu.

Przemcasem Promyk stanął pod drze-  
wem. Wyjął czarodziejskie lustro.  
Ogłaskał na niebo. Od czarodziejskiego  
światła promykowego szedł wielki blask.  
Zmienił on sikorki i sad, i Stefcię,  
zryjennie było Stefci patrzeć na  
si i na Promyka.



Tak wyglądał dawny  
sejm polski w czasie  
obrad



Jeden z królów polskich — Stanisław Leszczyński

— Z tej Gabrysi to pociecha prawdziwa — ciągnie pani Toborowa swe smutne zwierzenia. — Nie dojada przecież, a nie poskarży się nigdy. Matce jeszcze swoją porcję podsunie: „Masz, jedz, mamusiu, ja tam nie głodna!” I skąd to dziecko ma mieć siły? Śniadania nawet do szkoły nie bierze, bo nie stać nas na to . . .

Pani wychowawczynie słuchała z bijącym sercem, — przy ostatnich słowach strokskanej matki poruszyła się niespokojnie.

— Jakto? śniadania do szkoły nie bierze? Widzę przecież jak swoje dwie bułki rozkłada . . . że je nie zawsze zjada?... myślałam, brak jej może apetytu?

Pani Taborowa nie słucha tych słów wcale . . . szuka czegoś nerwowo po pokoju. Przynosi wreszcie z okna paczuszkę jakąś i z wymownym milczeniem podaje

ją pani wychowawczynie.

Pani wychowawczynie rozwija tę paczkę . . . jakieś dwie bułki! Jezus Maria, — czerstwe bułki!

Teraz już pani wychowawczynie rozumie wszystko . . . blada jest i niemal zdretniała z wrażenia . . .

Więc to tak . . . więc to codzień te same czerstwe bułki przynosi do szkoły Gabrysia . . . udaje, że zajada te kamienie, byle nie budzić w nikim litości, taką już swoją ambicję ma.

Z ciężkim sercem wracała pani wychowawczynie z tej wizyty. „Dziewczynki, myślała, muszą się dowiedzieć, muszą!”

Klasa II wie już o wszystkim i wstydzi się tego, co zaszło w dniu imienia pani dyrektorki. I dziś ma postanowić, jakby tu urządzić, żeby Gabrysia codzień miała prawdziwe śniadanie.



# Przygody zu

## ALARM NA NOCLEGU

Zuchy rozrzucają w szóstkach, siedząc przy też leżą, mając zawiązane oczy. Na rozkaz wodza:

„Alarm na noclegu,  
Powstańcie w szeregu!”,  
podrywają się wszyscy i w ciszy po omacku formują w szóstkach w szeregi.

Która szóstka uczyni to sprawniej — wygrywa.

## KTO STOI OBOK MNIE?

Zuchy, stojąc w kole, odliczają do trzech i zapamiętują wszystkich miejsca. Potem jednemu zawiązuje wódz oczy i każe by dwójki przeszły na miejsca jedynek (lub trójek). Poczem wskazuje zuch, który musi spytać niewidzącego.

„Czy zgadniesz, czy też nie,  
Kto stoi obok mnie?”

Niewidzący, gdy ma wyrobioną pamięć i orientację, zawsze odpowie trafnie.

## PORZĄDNIKI

„Porządniczki” jest w kole, które obcaczają się, śpiewa:

„Zuch, jak gospodyni,  
Dziś — porządek czynił”

Kiedy „porządniczki” udaje zamiatanie — zuchy w kole momentalnie fikają przez głowę koziołka w tył, a kiedy ścieranie kurzu — padają plackiem na ziemię.

Który zuch się omyli zostaje „porządniczkim”. Ten zaś, który wykonał czynność swą ostatnią — dostaje od porządnickiego „psztyczka”.

## NIEDŹWIADKI

Zuchy są „niedźwiadkami”. Przeto ręce, aby upodobnić do łap, obwiązanie mają chusteczkami. Siedzą zaś kółkiem twarzami na zewnątrz, z „łapami” w tył. W środku jest wódz. Mając przedmioty o różnorodnej gładkości powierzchni, podaje „niedźwiadkom” z tyłu, po kolei, po dwa. Zapytaniem:

„Który przedmiot jest gładki,  
Sprawdźcie mi niedźwiadki!”

Po sprawdzeniu łapą (dotykkiem przez chustkę) niedźwiadek odkłada przedmiot mniej chropowaty na prawo i ryczy dwa razy. Wódz „odrvkuje” — dwa razy, gdy jest dobrze, a raz, gdy jest źle.

## DUDNI WODA, DUDNI...

Na nakreślonym dużym kole ustawia się, w odległości pół metra od siebie, me-

nażki czy też blaszane kubki. Co drugi z nich napelniony wodą.

Na środku kola staje zuch, mając zawiązane oczy. Wódz uderza trzykrotnie kijkiem w którąkolwiek z pustych menażek. Zuch, kierując się słuchem, winien podnieść takową, za co otrzymuje punkt dla swojej szóstki. Jeżeli się pomylił — czeka go kara, albowiem oblewa się go wodą. Dalej poddany zostaje próbie zuch z drugiej szóstki.

## ARKAN

Do zapasów staje dwóch zawodników. Każdy ma z tyłu, przesadzoną przez pas, obręcz. (Można ją zrobić z drutu, czy prętu leszczyny.) W rękach zaś na dwu metrowej długości sznurku mają oni małą piłkę lub kulę z papieru.

Na wstępie zawodnicy podchodzą do siebie i dotykają się piłkami. Ma to charakter konwencjonalnego powitania. Następnie odskakują od siebie i rozpoczynają się „walka”. Trzeba swoją piłką teraz trafić do kółka przeciwnika, nie dawszy mu tego zrobić u siebie. Gdy trafiona piłka omota szpagat wokół obręczy tak że można przeciwnika ciągnąć, nazywa się to: wzięcie na arkan. Wzięty na arkan zawodnik odpada, a występuje nowy. Mo-

## Janina Porazińska

# Miś

Spojrzał Miś na kalenicę.

— Wróbel jest tam! Wnet go chwycę!

Włazi kotek

po drabinie,

po drabinie,

po drabinie . . .

Już ostatni miał szczebelek . . .

A wtem frrr . . . uciekł wróbelek.

— Schowam się za kupkę śmieci.

To wróbelek znów przyleci.

Włazi kotek

po drabinie,

po drabinie,

po drabinie . . .

A gdy zeszedł na podwórkę

Ukrył się za chwastów górką

Spojrzał znów na kalenicę.

— Siedzi wróbel. Tego chwycę!

Włazi kotek



# chowe

gą to być i zawody szóstek

## WĘDKARZE

Zuchy, stojąc w szóstkach, naprzeciw siebie, w odległości 8 metrów, ustawiają w równoległych szeregach krzeselka, czy taborety, których jest tyle, ilu zuchów. Są to brzegi rzeki. Oddalone więc są one od siebie o 8 metrów.

Następnie przed każdym „miejscem“ w odległości 2 metrów zuchy kładą swoje berety. To znów są ryby. Potem wszyscy ustawiają się z tyłu mając trzymetrowe tyczki, jako wędki.

Po słowach wodza:

**Kto złowi prędko**

**Rybkę — swą wędką, —**

wszyscy wskakują na swoje stanowiska i stamtąd starają się jaknajszybciej podnieść każdy swój beret.

Zuch, który złowił rybę ostatni, i ten, który zleciał podczas łowienia do „wody“ (co często się zdarza) — nie biorą już więcej udziału w polowie.

Zwycięską szóstką zostaje ta, z której zuch pozostał ostatni.

Zabawa ta nadzwyczaj entuzjasmuje zuchów i wyrabia w nich równowagę, spryt, zwinność i opanowanie siebie.

# i wróbelek

po drabinie,

po drabinie,

po drabinie . . .

Już ostatni miał szczebelek . . .

A wtem frrr . . . uciekł wróbelek.

— Schowam się za kupkę śmieci,

To wróbelek znów przyleci.

Złazi kotek

po drabinie,

po drabinie,

po drabinie . . .

A gdy zeszedł na podwórko,

Ukrył się za chwastów górka.

Spojrzał znów na kalenicę.

— Siedzi wróbelek. Tego chwycę!

Włazi kotek

po drabinie,

po drabinie,

po drabinie . . .

## NIEZWYCIEŻONY

Dzwonią pieśni i tętenty,  
Z brzękiem, szczękiem sadzi

Geniek —

Będzie krótki bój zacięty,

Weźmie twierdzę od niechęcia!

Oto jego przednie straże:

Zbysio, Rysio, Zenek, Błazek.

Dalej — też nie od parady:

Grzesio, Cesio, Kazik, Tadek,

Już warownia w zuchów kole,

Już się wdziera na nią Tolek,

Już zdobyte mury strome:

Siedzą na nich: Gucio, Tomek...

Nie zna Geniek, co porażka,

To nie jakiś płochy trusia,

Przecież wczoraj, mając Błazka,

Pobił wojak znów Piotrusia.

Niechaj co chce każdy gada

Lepszy wódz on niżli Adaś

Nawet lepszy od Ludwika,

Bo i ten — przed nim umyka.

## ESKIMOSI

Jak to ładnie, jak to miło:

Tyle śniegu się zważyło.

Eskimosi! Naprzód! hural

W śnieg puszysty dajmy nural

Lećcie jeden, drugi, trzeci!

Czwarty, piąty — niechaj leci.

Buch! buch! buch! buch! — w śnieg

— i kwita!

Hej, zabawmy się do syta!

Niemasz to jak zbiórka nasz!

Smutek wokoło się rozprasza.

Radość wielka świat unosi,

Gdy się bawią Eskimosi!

## CHOĆ FALA HUCZY

Choć fala huczy,

Wiruje, bucha,

Gdy morze stacza z wichurą

bój

Duch zucha żyje

Pieśnią ich ducha —

Śmiało prowadzi on statek

swój!

Bo hart niezłomny

I siłę ducha

I wiare wielką do własnych sił—

Wszczepił w ramiona

I w duszę zucha.

Wicher — co wody na pianę

zbił.

Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia

właśnie —

Im kto szczerzej pracował, ten spokojniej

zaśnie.

(K. Brodziński)



# ☐ Trochę humoru ☐

## LUBI PRACĘ

— Ogromnie lubię pracę! Cały dzień patrzył bym na tych, którzy pracują.

## A TY NIC

— Podoba ci się to, co przyniósł na gwiazdkę święty Mikołaj?

— Bardzo mi się podoba. Ale czy to nie wygląda głupio, że tyle mi podarował obcy, a ty mi nie nie dałeś..

## WYRÓZNIENIE

— Nasz drogi Marcinie! Od 25 lat pełnisz wiernie obowiązki służącego, w nagrodę więc postanowiliśmy przyjąć cię za członka naszej rodziny. Odąd nie będziesz już od nas pobierał żadnej pensji i dotychczasowe obowiązki będziesz spełniał jako członek rodziny.

## LEKARZ

— Czy skończyłeś już medycynę?

— Jeszcze nie, ale jestem już uważany za lekarza.

— Jakto?

— Dziś na przykład na ulicy dwóch chłopaków pokazało mi język.

## SOLISTA

— Mazgajski, czym jest twój ojciec?

— Solistą, panie nauczycielu.

— W teatrze?

— Nie, w handlu, bo handluje solą.

## ĞŁUCHY BÓŁ

— Mój tatuś ma głuchy ból.

— To jeszcze nic, moja ciocia ma ślepa kiszka.

## PUSZCZYKI

— Jak się nazywają świętobliwi mężowie, przebywający na puszczy?

— Puszczyki.

## REWOLWER KOLUMBA

W muzeum osobliwości:

— Tu oto znajduje się rzecz nadzwyczaj rzadka. Jest to rewolwer, który miał z sobą Krzysztof Kolumb, kiedy jechał pierwszy raz do Ameryki.

— Przecież wtedy nie znano jeszcze rewolwerów.

— Właśnie dlatego jest to rzecz nadzwyczaj rzadka.

## NAUKA

Matka uczy córkę gospodarstwa domowego.

— O tym zawsze pamiętaj, Zosiu, że

jaja przechowywać trzeba w chłodnym miejscu.

— Ależ mameczko, jakże ja to kurom potrafię wytłumaczyć?

## DWÓCH BRACI

— Ilu masz braci?

— Jednego.

— To dziwnie! A twoja siostra mówi, że ma dwóch braci!

## CO ZROBISZ?

— Stasiu, co zrobisz, jeżeli będziesz siedział w tramwaju, a jakaś pani będzie stała?

— Będę udawał, że drzemie i tego nie widzę.

## ROWER

— Teraz już wiem, od czego pochodzi nazwa rower! — zawołał cyklista, leżąc z rowerem w rowie.

## AZOREK

— Niech pani będzie łaskawa zawołać do siebie swego psa. Czuję już, że mi pchła skacze po nodze.

— Azorek, do nogi! Ten pan ma pchły.

## PIESEK

— Jak się pisze: piesek? Co ma na końcu?

— Ogonek.

## Nasze listy

### RYGA

Feluśka Mieczysława. Pięknie wymalowałaś tą pocztóweczkę, którą otrzymaliśmy od Ciebie z powinszowaniem. Pewno jak podrośniesz, będziesz ładnie rysowała, co? Ja też bardzo lubię rysować domki i młyny — wiatraki i drzewa i płoty... Jakżeż tam z pisaniem, maleńka?! Zdaje mi się, że już coraz lepiej, przecie sama już podpisałaś swe imię na liściku! To dobrze. Ucz się pisać, a wtedy będziemy do siebie często pisywali, dobrze? Całuję Cię, Maleńka, w nosek i życze, żeby było dużo śniegu, żebyś mogła jechać saneczkami.